Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 21.** **Leszno,** *dnia* 21. *Listopada* 1840.



X. Jan Skidell.

X. Jan Skideł.

„Ludzi godnych pamięć wdzięczna jest wszystkim cnotę i nauki miłującym: przeto nie wadzi mieć ich postępki zawsze przed oczyma, aby nam pobudką byli do tych cnót, któremi godności dostąpili.“

Z rękopisu wieku XVII.

Już kilka lat minęło od chwili śmierci tyle światłego męża, a nikt jeszcze z ziomków nie wspomniał w żadném piśmie o życiu i pracach jego. Jakkolwiek więc może niedokładny i godny — zaiste! — więcéj utalentowanego pióra, niż nasze słabe napomknienia, — skreślimy tu obraz czcigodnego kapłana i uczonego professora, — cieszymy się jednak niepłonną nadzieją, iż obecne dorywcze wspomnienie, stanie się bodźcem dla tych, którzy bliższą posiadają wiadomość, do ogłoszenia drukiem życiopisu ś.p. Skidełła. Zdaje się owszem z pewnością i śmiało powiedziećby można, iż rodak tyle poświęcający się dla swéj ojczyzny, i tak szczerze oddany powołaniu swemu, godzien jest nie krótkiego tylko o nim napomknienia, nie samego jeno życiorysu, lecz obszernéj i szczegółowéj biografii, wyświecającéj prócz należnych mu hołdów, wszelkie nawet drobniejsze życia jego czyny, które byłyby skazówką dla innych spółrodaków, a szczególniéj dla duchownych, ile może zdziałać jeden człowiek, przejęty należycie poświęceniem się dla drugich, a szczególniéj dla ziomków. Jakże dopiero świetny byłby stan spółeczeństwa, gdyby każdy z wchodzących w skład związku towarzyskiego, pamiętał co winien swéj ojczyznie i obowiązkom stanu swego.

Jan Skideł(1) urodził się w roku dla nas pamiętnym 1793, podobno na Żmudzi, gdyż początkowe nauki odbierał w szkole powiatowéj telszewskiéj. Wstąpił do uniwersytetu wileńskiego 15. Września 1817. roku, a będąc już wtedy młodzieńcem pełnym wytrwałości w pracy i żądzy nauk, w krótkim bardzo czasie (bo mniéj jeszcze niż w przeciągu zwyczajnego roku) otrzymał stopień kandydata filozofii, 29. Czerwca 1818. r. Dopiero z takiém usposobieniem, przejęty ważnością zawodu, do którego w duszy, a nie w żadnych postronnych widokach czuł powołanie, wstąpił do głównego seminaryum duchownego (1. Września 1818. r.), będącego niegdyś przy świetnym z dziejów swoich uniwersytecie wileńskim. W roku 1822., dnia 27. Maja, wyświęconym został na kapłana, i w przyszłym zaraz miesiącu (17. Czerwca), stopniem magistra teologii zaszczycony został. W wydziale nauk, wszystkie nagrody i dostojeństwa, w szybkiém następstwie jedne po drugich dlań się zjawiały, bo już od początku swego młodzieńczego życia garnął zasoby do osiągnienia téj uczoności, która całe późniejsze jego cechowała życie. Jakoż w następnym zaraz roku (1823., Czerwca 28.) otrzymał publicznie stopień doktora teologii i prawa kościelnego. Że znakomitą od samych lat młodzieńczych, jak powiedzieliśmy już wyżéj, posiadał znajomość swego przedmiotu; dowody tego znaleść można w naznaczeniu ś. p. Skidełła, wnet po ukończeniu kształcenia się duchownego (1. Września 1823.) do wykładu w uniwersytecie nauki religii. Niezadługo potém (1. Października 1824) mianowany został dającym lekcye Pisma św. w teologicznym wydziale uniwersytetu wileńskiego. W roku 1826. (1. Września) w tymże uniwersytecie zaczął wykładać archeologiję biblijną i wymowę kaznodziejską (homiletykę). W rok późniéj dawał publicznie dla słuchaczów uniwersyteckich teologiję moralną i pasterską. Potwierdzonym został w urzędzie zwyczajnego professora uniwersytetu, 3. Sierpnia 1828. r., a w roku następnym słusznie sobie należną godność kanonika katedralnego otrzymał. Zdaje się, że w ciągu dalszych lat ośmiu, które do ostatniéj skonu chwili najchwalebniéj przeżył, powinien był wiele jeszcze wyższych w hierarchii kościelnéj odziedziczyć szczebli, lecz gdy nie zawsze cicha zasługa i nauka skromna oblekają się w słusznie im należne wieńce, i gdy zdrowie jego, zwątlone nader gorliwą pracą, w takim stósunku chyliło się ku upadkowi, w jakim stopniu usiłowania uczonego i prawego ziomka wytężały się coraz bardziéj dla dobra powszechnego i zaszczytu ojczyzny, to i Skideł, jakkolwiek świetniejszego niezawodnie godzien był przeznaczenia, umarł tylko kanonikiem, podczas kiedy inni jego towarzysze nieskończenie się wyżéj posunęli. Gdy po zniesieniu uniwersytetu wileńskiego powstała (z wydziału teologicznego) akademia duchowna, Skideł zwyczajnym w niéj professorem naznaczony został (1833. r.), i tę najmilszą dla siebie powinność, bez żadnych zabiegów otrzymaną, pełnił do ostatniego niemal tchu życia. Umarł około godziny jedenastéj z rana, 20. Listopada 1837. r. Żył lat 44.

Dwie są tylko charakterystyczne (po większéj przynajmniéj części) cechy, a raczéj odcienia życia ludzkiego; domowe człowieka zajęcie się i postępowanie, oraz usługi powszechne, ogółu sięgające. Wielu bardzo w szczególném (prywatném) życiu swojém zupełnie jest odrębnych i dalekich od spraw, jakiemi świetnieją w zawodzie powszechnym (publicznym), i przeciwnie. Ale ten na prawdziwe zasługuje miano człowieka, kto w obu życia swego stronach, w każdém niemal odcieniu swoich działań dowiódł, że jest wszędzie jednakim, że prawości nie przybiera tam, gdzie się okazuje jako publicysta, ale że ją zawsze posiada we wszelkich nawet najdrobniejszych postępkach, we wszystkich zdarzeniach, z zacisza nawet domowego źródło biorących. Takim właśnie był Jan Skideł. Żywot jego poświęcony ojczyźnie,

(1) Ojciec jego także imię Jana nosił.

jako uczonego i kapłana, i żywot jego domowo-towarzyski, jako człowieka w społeczności żyjącego, godne są, aby świat o nich wiedział.

Jako kapłan, słynął on wszędy z nieudanéj skromności, z niefałszywéj cnoty, zasad, które i wymownie głosił, i wymowniéj nad wszelki wyraz, życiem swojém i każdym postępowania krokiem potwierdzał. Gdyby kraj nasz takich sług bożych, jakim on był, wielką liczbę posiadał, rychłobyśmy się ujrzeli u szczytu życzeń swoich! — lud nasz prosty, stałby się prawdziwémi, pod względem serca i moralności, owieczkami Chrystusowémi, a świat tak zwany wyższy, cywilizowańszy, przestałby nosić względnie ducha, miano wilcze. Wpływ bowiem, jaki duchowni zdolni są na resztę ziomków wywierać, nie tylko że jest znakomity, ale już i po większéj części najdobitniéj i niejednokrotnie od wielu dowiedziony, a wszystkim prawie świadomy. Nie pomnę, w jakim (niedawno wyszłém) dziele, napotkałem na bardzo słuszne i niczém niezbite zdanie: „*Une immense entreprise est donnée aux prêtres: — la régénération du pays.*“ O! gdybyto o tém wszyscy naśi rodacy duchowni zawsze a zawsze i szczerze chcieli pamiętać!. —

Skidełł, jako uczony, wydał wiele kazań własnych i zbiór kazań zmarłego professora uniwersytetu wileńskiego, księdza Chodaniego. Homiletyka jego układu (przez Skidełła, wydana w Wilnie u Zawadzkiego, podobno 1836. r. w osemce większéj), będąc pierwszą prawie u Polaków w tym rodzaju książką, bez któréj kształcąca się młódź duchowna żadnym sposobem obejść się nie mogła, chociaż osnuta po części na wzorach niemieckich, atoli niepospolitą jedna wydawcy zaletę i zasługę. Należał także z dzisiejszym rektorem akademii wileńskiéj, ks. Fijałkowskim, do poprawienia, przerobienia w wielu miejscach i wydania wychodzących do dziś jeszcze ośmiotomowych kazań Białobrzezkiego i Filipeckiego. Częstokroć w poufnych rozmowach, do których także miałem szczęście być przypuszczanym, powiadał, iż gotuje wykład i rozbiór Pisma ś. w tak przystępnym sposobie, i tak prostémi, prawdziwie ewangelicznémi wyrazami, aby nie tylko każdy pleban miał podręczną *księg-księgę*, lecz nadto, aby nawet i inni objaśnienie żądane snadno znaleść mogli. Byłto arcypożądany zamiar; nie wypadałoby ani wątpić, zdaje się, po pracowitości żelaznéj Skidełła, iżby tego nie dokonał; ale czy w pozostałych jego papierach znaleziono ten owoc trudów uczonego professora, i w jakichby on dziś mógł zostawać ręku, o tém nie wiemy. Z polecenia rządu ułożył drugą i trzecią część obszernego rzymsko-katolickiego katechizmu, wydanego (za najwyższym rozkazem) od fakultetu teologicznego b. uniwersytetu wileńskiego, za co odebrał order Ś. Anny III. stopnia (18. Maja 1834.). — Przezierałem akta uniwersytetu, gdzie w opisie posiedzeń wydziału teologicznego, można znaleść obszerne rozprawy i wiele zdań śmiałych względnie praw i artykułów religii naszéj, a to wszystko w znacznéj części było jego pióra, albo przezeń podpisane. Jeśliby więc znalazł się ktokolwiek tak nieszlachetny, coby go śmiał posądzać o niewłaściwe tłómaczenie jakiegokolwiek z przykazań wiary ojców naszych, niech się uda do tylko co wspomnionéj skarbnicy dziejów b. uniwersytetu, która może stać się nader korzystną wielu ciekawych i ważnych materyałów ojczystych kopalnią, a przekona się o rzetelności słów naszych. Jako professor tyle lat zasiadający katedrę naprzód uniwersytecką, późniéj akademicką, musiał mieć wiele ułożonych prelekcyj, które dobrze byłoby, gdyby się dostały następcy jego, adjunktowi Bagieńskiemu. Niemogliśmy się także dowiedzieć, czy będą kiedy drukowanemi pozostałe po nim pisma, oraz rozprawa *de summo honestatis principio*, którą czytał na posiedzeniu publiczném wileńskiéj akademii duchownéj. Z resztą do prac jego literackich należą artykuły, któremi wspierał *Wizerunki i roztrząsania naukowe*, wydawane w Wilnie. Żaden prawie z uczonych języków nie był obcym dla niego. I mowa spleśniałych Hebreów, i języki umarłe dzielnych Greków i Rzymian, i wszystkie wszelkich plemion nowożytnych języki, posiadał on z gruntowną, a nawet rzec niemal można, głęboką znajomością. Pamiętam, iż raz na wśi, w czasie wakacyj, trzymałem w ręku przekład Bajrona, wykonany przez pana Nodier. Gdy to postrzegł Skidełł, rzekł do mnie: „Czy myślisz czytać to tłumaczenie? Wierz mi, że piękność podobnych rzeczy błyszczy tylko w oryginale zupełną świetnością swoją.“ I po tych słowach zaczął z całym prawie młodzieńczym zapałem po angielsku deklamować na pamięć ustępy z Mazepy. A było to na rok przed śmiercią jego! —

Skidełł, jako człowiek należący do związku społecznego, niewypowiedzianie był w towarzystwie miły. Posiadał szlachetność w najwyższym stopniu, skromność nad wszelki wyraz, wyrozumiałość dla młodych, łagodność do tego stopnia, iż sama tylko słodycz ze słów jego płynąć się zdawała, a nigdy pognębienie nikogo nie wymknęło się z ust kapłana, nacechowanego chrześciańską ku wszystkim miłością. Niktby się nie domyślił, widząc go w posiedzeniu przyjacielskiém, że to człowiek z tak głęboką nauką. Dobry Polak, kochał swą ziemię, i o niéj często w towarzystwie zwykł był mawiać. Nie było przedmiotu, któregoby w wydziale umiejętności, za obrębem nawet jego zawodu będących, nie znał, atoli się z tém nigdy nie rad był popisywać. Gdym uczęszczał na oddział fizyczny, wtedy w czasie wolnym od prelekcyj akademickich, nie raz przechadzając



Widok Medyolanu.

się ze mną na wśi, każde prawie ziółko w polu przygniecione stopą naszą, determinował i o użytku jego mówił; każde znał drzewko, o każdym niemal wiedział kamyczku. Nie raz nad bagnem oba pochyleni, ujmowaliśmy w butle gazy, aby je póżniéj chemicznie rozkładać: słowem, nic jego wiedzy obcém nie było, bo znał każdy zakątek obszaru nauk i uczył się ciągle zastósowania wszystkiego. We wszelkich też gałęziach umiejętności ludzkich zbierał książki, które około czasu ostatniéj jego piersiowéj choroby (z nadzwykłéj pracy początek biorącéj), złożyły już biblioteczkę, cenioną parę tysięcy czerwonych złotych. Umierając, przeznaczył ten księgozbiór dla akademii duchownéj, z tém zastrzeżeniem, iżby duplikaty dzieł sprzedane zostały na dochód rodziny jego. (2) Znak swój kanoniczy (*distinctorium*) zapisał następcy swemu. Na pogrzéb znaleziono tylko 100 rub. po jego śmierci, bo chociaż, jako kanonik katedralny (3) i professor akademii, znaczne miał dochody, nic jednak nie zostawił po sobie, prócz uwielbień powszechnych, bo pieniędzmi za życia wspierał tylko biednych! Rzadka to dziś cnota wśród wielu innych, dla których Skideł szczerze był żałowanym, i jak za życia nie liczył ani jednego nieprzyjaciela w gronie swych znajomych, tak po zgonie nie znalazł się ani jeden z liczby go znających, któryby ze smutkiem nie wspominał, a ze czcią w duszy ostatniéj nie oddawał posługi. Młodź akademicka nie dała się też innym wyprzedzić. Widziano szereg kleryków, przybranych w żałobne znaki, i utrzymujących własnémi rękami trumnę u katafalku w kościele księży Bernardynów, dokąd zwłoki z murów akademickich (22. Listop. o 4 z połud.) przeprowadzone zostały. Nazajutrz (we wtorek 23. Listop.) biskup Kłągiewicz celebrował mszę żałobną, a najsławniejszy wtedy ze wszystkich kaznodziei, Ludwik Tryńkowski, opowiedział chwalebne życie jego. (4) Pogrze-

(2) Zostawił dwóch synowców, których własnym wychowywał kosztem.

(3) Żadna może katedra polska niema tak znacznych uposażeń jak wileńska. Każdy prawie z kanoników ma dożywotnią kamienicę (zwaną *domem kapitulnym*, których część położona jest przy ulicy zamkowéj, reszta zaś przy zaułku bernardyńskim lub święto-michalskim), i prócz tego jednę lub dwie wiosek w miarę stopni.

(4) Mająż pisma tego mówcy, razem ze wspomnioną tu pochwałą pośmiertną, zaginąć? Uratowaliśmy już od zaguby jednę z mów jego poskonnych (mianą na pogrzebie Jędrzeja Śniadeckiego, i wydaną wraz z jego życiem w Warszawie 1840. r., w dwunastce, str. 80), między któremi najpamiętniejszą była, i zasługuje tu na wzmiankę, ta, którą wyrzekł po skonie Wittgensztejnowéj z domu Radziwiłłów. Drukiem dotąd ledwie kilka ogłoszonych było. Przynajmniéj kazania jego

biony został na cmentarzu bernardyńskim, nie w katakombie, nie w pysznym grobowisku, lub kaplicy, ale w mogile usutéj z téj ziemi ojczystéj, któréj służył za życia i którą tyle kochał. Ani akademia, ani żaden z pokrewnych lub duchownych, nie ozdobił grobu jego! Znalazł się atoli człowiek, zupełnie dlań obcy, cudzoziemiec, z innego zawodu; ten dłonią przyjazną kazał wyryć na kamieniu pomnik, któremu podobny nośił w sercu swojém! Wspomniony nagrobek ma napis prawdziwszy zaiste od wszystkich innych:

D. O. M.
JOANNI SKIDEŁŁ. CAN. CATH. VILN,
IN ACADEMIA VILNENSI ECCLE. PROF. P. O.
S. TH. DOCTORI ET EQUITI,
VIRO ERUDITIONIS LAUDE CONSPICUO
INDUSTRIA ANIMI, PROBITATE, IN DEUM PIETATE,
MORUMQUE INTEGRITATE,
MULTO CLARIORI.
A. D. 1837., — XIII. CAL. CLER. EXTINCTO.
Hoc adfectus sui perennaturum monumentum poni curavit
JOSEPHUS GUERARD.
Labores manuum tuarum manducabis. Ps. 127. V. 2.

Wszczął się był zwyczaj w Wilnie od roku 1833. litografowania osób żyjących, które nie tylko w świecie powszechnym, ale nawet we własnym kraju, nie spodziewały się rozgłosu imienia swego. Te egoistyczne gwałtem niemal przekazywania pamiątek (może nawet mniéj potrzebnych i godnych) potomności, wzrosły do tego stopnia, że niektórzy, sami nawet siebie, kazali, na wieczystą (według ich mniemania) chlubę, ryć na kamieniu lub miedzi, i publicznie obrazki swe rozprzedawać. Ztąd natworzyło się wiele rycin, na które kupcy odbytu nawet może nie mieli. Śród tego atoli tłumu wizerunków, słuchacze akademiccy kilku swoich professorów, godnych wspomnienia, słusznie podobnym sposobem uczcić chcieli. I tak z akademii lekarskiéj ukazał się Abicht, Mianowski, Feliks Rymkiewicz, Konstanty Porcyanko (który jako prawdziwy przyjaciel Skidełła, zdrowie jego znękane pracami umysłowémi, przez lat kilkanaście pokrzepiał, i już — już niknące życie sztuką lekarską najtroskliwiéj utrzymywał); z akademii duchownéj ujrzano Leona Borowskiego, cenzora i professora literatury polskiéj w b. uniwersytecie, a potém w akad. duch.; Capelliego, prof. prawa; Fijałkowskiego, dzisiejszego rektora akademii; Jana Markiewicza, kanonika wileńskiego, doktora teologii i prawa kanon., i kilku innych. Skidełł jednak za życia swego niedoczekał się podobnych uwielbień, jakby na dowód, że ich najwłaściwiéj i najsłuszniéj był godzien. Dopiéro w dzień skonu, uniesieni szlachetną żądzą przechowania na wieczne czasy rysów twarzy, samą tylko im miłość i głęboką zwiastującéj naukę, akademicy kazali odcisnąć na kamieniu, własnym kosztem, obraz swego mistrza z następnym podpisem: „Hanc viri doctissimi, praeceptoris sui carissimi, acerbissima rebus humanis morte erepti, imaginem, suis sumptibus in lapide delineatam, alumni academiae, graviter moerentes, publicum pietatis, reverentiae tenerrimique amoris documentum exstare voluerunt.“ (5) *S.*

(wrękopisie czterotomowym) dobrze byłoby ujrzeć na świecie, czego zdaje się można spodziewać po tych ręku, w których się dziś znajdują.

(5) W chwili ukończenia obecnego artykułu, odebraliśmy mowę Tryńkowskiego, mianą na uczczenie ś. p. Skidełła. Nie omieszkamy jéj czasu swego Czytelnikom naszym udzielić.

Widok Medyolanu.

(Ułamek z podróży do Włoch odbytéj w r. 1840.)

...... Znajdowałem się nareszcie na kolei żelaznéj, pierwszéj we Włoszech, prowadzącéj z Monzy do Medyolanu: ruch nadzwyczajny, mnóstwo wozów, stada mułów obciążonych jukami, wskazują ci, iż się zbliżasz do miasta większego, jakieś dotąd przebywał na włoskiéj ziemi od wstąpienia na nię; nie widzisz go jednakże na pierwszy rzut oka, zakrywa je bowiem las klasztorów i wspaniałych wiosek z najpyszniejszemi willami. Zdaje się, iż miasto to chowa się przed tobą, aby cię naraz w tém większe wprawiło podziwienie. Nagle spostrzegasz przy drodze słup kamienny z napisem: *Milano*, a serce twoje napełnia się radością. Za kilka chwil wjeżdżasz najpiękniejszą, kolossalną bramą, którą po pierwszy raz bohatér wieku do Medyolanu wstępował, i która od niego *Arco del Sempione* jest nazwaną.

Medyolan należy do najdawniejszych miast Włoch północnych: założyli go Gallowie około r. 400. przed Chrystusem, pokonawszy i wypędziwszy ztąd Tusków. Za czasów Polybiusza już należał Medyolan do znakomitych miast auzońskich. Trajan znacznie go powiększył, i wtenczas już słynął dziełami kunsztu i napływem uczonych mężów. Chrystyanizm w samym zawiązku wielu tutaj znalazł zwolenników, a pomiędzy biskupami tutejszymi odznaczył się gorliwością Ś. Ambroży, zabroniwszy cesarzowi Teodozyuszowi wstępu do kościoła, dopókiby niezmazał przez surową pokutę hańby, jaką się okrył, dozwalając hufcom swoim bezkarnie dopuszczać się niesłychanych okrucieństw w Antyochii. — Po podziele państwa rzymskiego przebywali tu długi czas cesarzowie zachodni; Medyolan walczył nawet o pierwszeństwo, co do wielkości i liczby mieszkańców, z dawną stolicą świata, Rzymem. W szóstem i siódmem stuleciu przyszły nań wielkie klęski. Około r. 450. bowiem spalił miasto to Attylla, a w r. 539. ucierpiało więcéj jeszcze pod napływem hord barbarzyńskich. Późniéj był Medyolan stolicą

królów longobardzkich aż do zwycięztw Karóla Wielkiego, pod którego następcami do wielkiego znów przyszedł znaczenia. Cesarz Fryderyk Barbarossa zburzył Medyolan całkiem, mszcząc się krzywdy wyrządzonéj przez mieszkańców swéj małżonce. Wczasie zaburzeń i wojen domowych, pojmali Medyolańczykowie żonę cesarską, wsadzili ją na osła, tyłem do głowy, a dawszy jéj w ręce ogon bydlęcy, tak po ulicach oprowadzali, a kazawszy scenę tę wykuć na kamieniu, na miejscu publiczném go wystawili. Zbliżył się z wojskiem zagniewany monarcha pod mury Medyolanu, wziął szturmem miasto, pojmanych mieszkańców z związanemi rękami za bramy wypędzić i miasto z ziemią zrównać rozkazał. W r. 1171. pozwolił cesarz, na prośby Papieża, odbudować zburzone miasto, które się w krótkim czasie do wielkiéj wzniosło potęgi. W średnich wiekach różnym panom hołdował Medyolan; długi czas był w rękach Francyi, i Franciszek I. stracił go przez nieszczęśliwą bitwę, przegraną pod Pawią. W r. 1731. dostał się znowu Francuzom: Napoleon zdobył go na nowo, i koronował się w nim na króla włoskiego. Po jego upadku, przeszedł Medyolan jako stolica królestwa lombardzko-weneckiego do domu austryackiego, pod którego panowaniem dotąd zostaje, wznosząc się z każdym prawie rokiem. Liczy obecnie 170,000 mieszkańców, oprócz przebywających tu podróżnych, których wielką liczbę każdego czasu znajdziesz.

Wszystko, co tylko w Medyolanie znajdujesz, przekonywa cię, iż wieki całe składały się na nagromadzenie tylu bogactw i arcydzieł sztuki. Ulice miasta są szerokie i regularne, pałaców liczba niepojęta; domy zwyczajne po mniéj ważnych ulicach wygodne i obszerne. Większa część budynków publicznych i kościołów są zabytkami średnich wieków. Odległéj starożytności zabytków mało dzisiaj już widać, wszystkie zniknęły w zburzeniu miasta przez Barbarossę. Z czasów rzymskich pozostało tylko 16 filarów, z świątyni Herkulesowi poświęconéj, znajdujących się dzisiaj w kościele Ś. Wawrzeńca. Największą ozdobą miasta jest tum; od Medyolańczyków za osmy cud świata miany; największy kościół chrześciański po kościele Ś. Piotra w Rzymie i Ś. Pawła w Londynie. Opis jego znajdzie Czytelnik wraz z rysunkiem w P. L. r. I., T. I., N. 7.

Najpiękniejszy ten pomnik budownictwa nie jest jeszcze wcale ukończonym: rząd dzisiejszy przeznacza 6000 złr. miesięcznie na jego budowę. Dziwną jest rzeczą, iż gdy inne kościoły skarbów swych w czasie wojen i napływu nieprzyjaciół pozbawione zostały, tumu medyolańskiego bogactwa niezmierne, we wszystkich wojnach nietknięte były. Obok metropolii zasługuje na uwagę kościół Ś. Ambrożego, przez tego Ojca ś. w 4tém stuleciu na gruzach świątyni Minerwy wzniesiony, jedyny, co pozostał przy zburzeniu miasta przez Barbarossę, ważny pomnik dla miłośnika i znawcy sztuk pod względem zabytków odległéj starożytności. Z smutném sercem oglądałem w refektarzu klasztoru OO. Dominikanów sławną wieczerzę Pańską pendzla Leonarda da Vinci, z każdym dniem coraz bardziéj zbliżoną do zupełnéj zagłady.

W dawném kollegium jezuickiém (Pallazzo delle Scienze e arti) mieszczą się bogato uposażone szkoły na dole; na górze jest książnica, składająca się z 100,000 tomów, uboższa jednak w rękopisma i rzadkie dzieła, niż biblioteka ambrozyańska, w świecie całym sławna, posiadająca 80,000 tomów, pierwsze druki wszystkich prawie officyn, obok 15,000 rękopismów. — Galerya obrazów w królewskim pałacu należy do najważniejszych we Włoszech; największą jéj ozdobą jest obraz Rafaela, wystawiający zaślubienie N. Maryi P. Zbiór medalów tamże jest najbogatszym na całéj ziemi. Książnice i składy dzieł sztuk pięknych prywatne, mieszczące w sobie wiele ważnych przedmiotów, niedokładnie jeszcze ocenionych i opisanych, są dla każdego przystępne. Liczne towarzystwa naukowe, trudniące się kunsztami, są oczywistym dowodem, iż miłość do tego wszystkiego, co jest pięknem i wzniosłém, niewygasła pomiędzy Medyolańczykami.

Zakładów dobroczynnych żadne nie ma miasto włoskie, ani tak wielkich, ani tak licznych. Wielki szpital dla 4000 chorych, jest jednym z najlepiéj urządzonych w Europie, i ma rocznego dochodu 500,000 złr., oprócz niego znajdziesz mnóstwo dobroczynnych zakładów, których fundatorowie zdaje się, iż z sobą walczyli o pierszeństwo, aby się przewyższać w ofiarach dla różnego gatunku nieszczęśliwych. Niezbywa także Medyolanowi na miejscach rozrywkom i zabawom poświęconych: samych teatrów masz w nim dziesięć, a z nich teatr zwany *della Scala* najpiękniejszy w północnych Włoszech, 15,000 ludzi pomieścić może. Wielka liczba ogrodów i miejsc w bliskości miasta, przeznaczonych zabawom i różnego rodzaju widowiskom, nęci lud i zmusza go niejako w dni świąt lub uroczystości, opuszczać swoje mieszkania, a szukać w nich roztargnienia, lub wypoczynku po pracach podejmowanych. Za rzymską bramą jest godny uwagi plac gonitw konnych, za czasów Napoleona urządzony, z wygodnemi siedzeniami dla 30,000 ludzi.

Obok Rzymu jest zapewne jedyném miastem Medyolan, gdzie tyle miłośników nauk i sztuk nietylko się zbiega z zagranicy, ale ciągle przemieszkuje. Podróżnego, przybyłego w celu jakim naukowym, przyjmuje każdy prawie z ochotą i ułatwia wstęp do wszystkich zakładów godnych widzenia. Przez kilka przynajmniéj miesięcy w roku mieszkają tu, mając w mieście własne pałace, najpierwsi i najbogatsi obywatele królestwa lombardzko-weneckiego, a wtedy

widzisz przepych nadzwyczajny i bogactwa, o jakich w sercu Europy dawno zapomniano. — Od niepamiętnych czasów słynął Medyolan jako kolebka wielkich mężów, ztąd sprawiedliwie nazwali go cesarze *Nowemi Atenami*, a z nich wyszli sławni poeci, uczeni wielcy, bohatérowie znakomici, książęta i biskupi, nauką i poświęceniem się dla dobra ludzkości słynni.

Tylu cudami otoczony, zapomnieć tu każdy powinien o troskach wszelkich; wszędzie uśmiecha ci się nieustająca wiosna, przypominając owe pierwsze siedlisko ludzi, raj, którego ich własna wina pozbawiła. Ja przynajmniéj czułbym się szczęśliwym, gdybym w tym raju ziemskim mógł na zawsze pozostać. *X.

O wydaniach dzieł historycznych przez Edwarda hr. Raczyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

IV. Pamiętniki Alberta Radziwiła w Poznaniu 1839., we dwóch tomach.

Ważny to jest zasiłek do historyi panowania Władysława i Kazimierza Wazów. Rękopism jest wprawdzie w języku polskim, ale jest to tylko przekład przez Hieronima Radziwiłła, wnuka Alberta, na początku ośmnastego wieku uskuteczniony. Oryginał Alberta pisany był po łacinie, jak większa część innych i licznych jego pism. Wiele bowiem dzieł wydał, najwięcéj treści religijnéj. Był gruntownie uczonym, i w młodym wieku po wielu krajach podróżując, w takim był zachowaniu, zwłaszcza we Francyi, że wuj Maryi Ludwiki Gonzagi (późniejszéj królowéj polskiéj) chciał go ożenić z swoją siostrzenicą, i wszystko do tego zaślubienia było przygotowane, gdy tęskność do własnego kraju natchnęła go zerwać podpisane układy, i uciec z Francyi potajemnie. Dostawszy się do ojczyzny, wielorakie w niéj piastował urzędy, i był nakoniec kanclerzem litewskim.

Zaczynają się pamiętniki Radziwiła od śmierci króla Zygmunta Wazy, roku 1632., i ciągną się przez całe panowanie Władysława, tudzież pierwszą część Kaźimierza, aż do roku 1655. Tu sobie nie każdy zada pracę przebiedz wszystkie części tego dość długiego dyaryuszu, gdzie zejścia wielorakich urzędników, innych wywyższenie, nadanie starostw, i inne obojętne nam szczegóły, nader wiele miejsca zajmują. Cierpliwy jednak czytelnik, przebiegający ten dwadzieściadwuletni dziennik, nie jeden tu znajdzie obraz obyczajowy i charakterystyczny, jak zwyczajnie w dziełach, gdzie pisarz w szczegóły wchodzi. W takim względzie zalecamy czytelnikom najprzód ostatnie chwile króla Zygmunta, i figurującą w nich sławną pannę Urszulę Mejerin; daléj niektóre stósunki Radziwiła jako kanclerza litewskiego, z królewiczami Władysławem Kaźimierzem, Karólem i Alexandrem, elekcyą Władysława, bytność Fryderyka Wilhelma, elektora brandenburgskiego w Warszawie, przy oddaniu hołdu z księstwa pruskiego; obrady na dworze Władysława, gdy chodziło o różne projekta związku ślubnego dla króla; szczegóły ożenienia jego z Cecylią Austryaczką, i ich późniejsze między sobą stósunki; podróż króla Władysława do wód badeńskich (ta sama, którą opisał Jakób Sobieski), tegoż króla choroba i śmierć; nakoniec niektóre szczegóły o elekcyi Kaźimierza i o wojnie kozackiéj. Szkoda, że w saméj chwili najważniejszéj, podczas wojny szwedzkiéj Karóla Gustawa, przerywa dziennik swój Radziwił, z powodu, że znękany starością i chorobami, już się niesposobnym czuł do dalszego kreślenia dziejów. Może też jako dobrze myślący Polak, wzdrygał się pisać o tylu zdradach i przeniewierstwach współrodaków, w których dwaj nawet z plemienników jego, Janusz i Bogusław Radziwił, gorszący przykład dawali.

Nie jeden też domowy szczegół ciekawy jest w dzienniku Radziwiła, i ciekawszy nawet od politycznych działań, których opis w wielu innych pisarzach znaleść można. Tu też znajdujemy dość rzadką w dziejopisach wzmiankę, o dawnych wystawieniach scenicznych na dworze królewskim w Warszawie, i niejaki ich opis. Zdaje się, że język w nich używany był najczęściéj łaciński, albo włoski.

Umarł Albert Radziwił niedługo po przerwaniu swych pamiętników, bo w roku 1656.

V. Pamiętniki Jana Paska, w Poznaniu 1836.

Te najmniéj potrzebujemy zalecać, bo dla zawartego w nich prawdziwie dramatycznego interesu, najpowszechniéj do smaku publiczności przypadły, i już się trzeciego doczekały wydania. Stanowią one co do daty dalszy ciąg Radziwiła, bo zaczynają się (w tym przynajmniéj składzie, jak się nam dostały) w roku 1656., i ciągną się przez dalsze panowanie Kazimierza Wazy, daléj Michała Wiśniowieckiego, i jeszcze przez trzynaście lat panowania Jana Sobieskiego, aż do roku 1688. Rozdziały są podług lat, jak u Radziwiła; ale nie sposobem dyaryusza, jak u tamtego. Zdaje się, że Pasek urodził się za panowania Władysława Wazy: bo już w dziewiątym roku rządów Kazimierza był w służbie wojskowéj. Gdy nam szczegółowo i malowniczo całe swe życie opisuje, szkoda zaiste, że o pierwszéj młodości i o szkólnych swych latach nie wspomina, albo też, że ich opis zaginął. Zdaje się, że od samego początku wojskowego zawodu przywiązał się do osoby Stefana Czarnieckiego, wojewody ruskiego. Z nim walczy przeciw Szwedom w Wielkiéjpolsce, z nim udaje się na duńską wyprawę; ztamtąd powróciwszy, jeszcze pod ulubionym wo-

dzem uczestniczy sławnym zwycięztwom w Litwie przeciw Rossyanom, pod Połonką, Głębokim i t. d.

Przy wybuchnieniu owych gorszących konfederacyj wojskowych, nie wiąże się do nich Pasek, jako wierny zwolennik zasad Czarnieckiego, ale nie mniéj oskarzony przed królem, szczęśliwie się uniewinnia. Widzimy go późniéj walczącego w owéj ohydnéj wojnie domowéj Lubomirskiego, ale pod królewskiemi znakami. Równie też pod królem Michałem łączy się do owéj stutysięcznéj szlachty, pod Gołębiem zebranéj, dla obrony tronu przeciw magnatom. Nakoniec ożeniony i na wśi osiadły, prywatne już tylko życie prowadzi.

Żadne dotąd pismo tyle nam nie dostarczyło scen i obrazów dawnego życia szlachty polskiéj, nad te Paska pamiętniki. Wielce zajmujące są w tych opisach: pochód Polaków przez kraj duński i niemiecki, ówczesne tamże obyczaje, i pobyt Paska w Danii, tudzież miłostki jego tamże; daléj powrót do ojczyzny i strzech rodzinnych, bankiety i mowy uroczyste, kłótnia autora ze sławnym Mazeppą, pokojowym królewskim, którego tu bliżéj poznajemy, i którego nam Pasek dalsze opowiada przygody, ale nieco odmiennie od zaprowadzonéj od Woltera tradycyi; daléj nadzwyczajna i prawie nie do uwierzenia scena przy widowisku pantomicznem i allegorycznem w Warszawie, gdy przeciwne królowéj Ludwice stronnictwo, upatrywając w akcyi scenicznéj niejakieś uchybienie cesarzowi niemieckiemu, z łuków do aktorów strzela i ich zabija, po czém sam Pasek, choć niewinny, uciekać muśi z Warszawy. — Daléj nader charakterystyczne spotkanie pani Sułkowskiéj z królem Kazimierzem podczas wojny domowéj; wiele innych prywatnych scen i stósunków, jak n. p. konkurencya Paska do przyszłéj żony, ustęp o wydrze króla Jana Sobieskiego i t. d.

Powątpiewają niektórzy o prawdziwości tych pamiętników, z przyczyny: że najprzód nie są nacechowane nieoddzielnemi od owych czasów makaronizmami stylu, a potém, że się w nich niektóre anachronizma wykazują. Istotnie w opisie wyprawy Czarnieckiego do Danii są miejsca trudne do pogodzenia z życiopisem tego męża, przez Bohomolca, i innymi téj epoki latopisami; ale to pomieszanie dat i miejscowości, w niejednych się dziełach natrafia, i podług nas nie jest to jeszcze żadną prezumpcyą, aby to dzieło miało być czczém wymyśleniem, makaronizma zaś łacińskie po części się u Paska natrafiają, to jest w mowach, które niekiedy przywodzi; inne mogły w wielorakich przepisach być wytłómaczone na polskie słowa. Wreszcie koloryt i w wielu nawet miejscach wysłowienie, przypominają epokę ówczesną, a do tego nie doszliśmy jeszcze do téj doskonałości, abyśmy pisarzy dawnych czasów fizyognomią tak dokładnie uchwycić umieli, ani do takiego pokupu dzieł literackich, aby się ktoś na taką spekulacyą odważył. Exemplarze rękopisma Paska w kilku miejscach od dawna już znajome były, ale szkoda zapewne, że niestarano się dokładnego ich wyprowadzić rodowodu.

VI. **Historya panowania Jana Kazimierza**, w Poznaniu 1840., w dwóch tomach.

Tyle obfite w wypadki panowanie ostatniego Wazy, nie było dotąd w polskim języku opisane. Łacińskie kroniki Kochowskiego i Rudawskiego, gdy do dziś dnia nie są jeszcze na polski język przełożone, dla większéj części czytelników, jak za nieistnące uważać wypada. Ważném zatem, i wielce pożądaném zjawieniem, jest ten nowo wynaleziony opis owéj klimakterycznéj polskiego narodu epoki. Odkrył go wydawca, jak się w swéj przemowie tłómaczy, w wiejskim zakącie jednéj z najodleglejszych prowincyj dawnéj Polski. Jest to dzieło oczywiście płodem ówczesnego pisarza, który podług niektórych autora wyrażeń, już za króla Michała, albo jeszcze późniéj, dzieło swe pisał. Zdaje się blisko obeznanym z Kochowskim historykiem, o którym nie raz wspomina, i którego (jeśli się nie mylimy) wiersze polskie cytuje. W jedném miejscu wspominając tegoż Kochowskiego, dodaje: autora téj kroniki, ale to się w jego stylu ma znaczyć owéj kroniki. W ogólności wyrażenia jego, żywe piętno epoki noszące, nieraz jakąś niepewność znaczenia dla nas zostawują. I tak nie każden zrozumie, co znaczą słowa: Bleyer, czambułowanie, realista i t. d.

Styl naszego anonima jest taki, jaki był używany aż do początków Stanisława Augusta, to jest natkany wyrazami z łacińska zpolszczonemi; ale równie, jak u Paska, bez przymieszania zupełnych frazesów łacińskich, jakie w dawniejszym Jakóbie Sobieskim i późniejszym Otwinowskim widzimy. Z téj przyczyny znajome dotąd z innych źródeł mowy, jako to: króla Kazimierza Wazy, zalecająca elekcyę za jego życia; druga tegoż króla przy złożeniu korony, i inne przy téj okoliczności przymówienia Prażmowskiego, Sarnickiego, Olszowskiego i t. d., tu po pierwszy raz bez makaronizmów nam się przedstawiają, nie wiemy czy z woli autora, czy też kopistów, lub wydawcy. Powątpiewaczów o autentyczności pamiętników Paska, uderzy tu zapewne, że niektóre szczegóły, n. p. tyle charakterystyczne spotkanie pani Sułkowskiéj z królem Kazimierzem, tu prawie dosłownie powtórzone widzimy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)